

Agnieszka Zabłocka-Kos

„Światło i forma”. Na marginesie wystawy o węgierskim modernizmie

W dniach 27.04 – 02.09 2007 r. gościła we wrocławskim Muzeum Architektury wystawa poświęcona architekturze węgierskiego modernizmu. To pierwsza w Polsce tak duża prezentacja sztuki, znanej u nas tylko wąskiemu gronu fachowców. Przygotowana w 2003 roku przez historyków architektury – Virág Hajdú i Pála Ritoóka z Węgierskiego Muzeum Architektury oraz historyka fotografii – Iboley Plank z Archiwum Fotografii Węgierskiego Urzędu Ochrony Dziedzictwa Kulturowego, zawędrowała już do Wiednia i Dessau. Ze strony polskiej zaś pieczę nad nią sprawowała Jolanta Gromadzka. Ekspozycja składa się z ok. 100 plansz przedstawiających czarno-białe fotografie i kopie oryginalnych projektów oraz z kilku współcześnie wykonanych modeli. Na podkreślenie zasługuje subtelna aranżacja plastyczna wystawy, w której kolorowe ramy tworzą, niemalże mondrianowską, kompozycję kwadratów i prostokątów. Prezentacji towarzyszy obszerny katalog węgiersko-angielski (304 str., ilustracje ok. 90 obiektów), ze wstępem poświęconym historii architektury i fotografii modernistycznej na Węgrzech.

Na wystawie zaprezentowano najwybitniejsze dzieła tzw. „białego modernizmu”, ujęte okiem obiektywu przez najznakomitszych ówczesnych artystów specjalizujących się w dokumentowaniu architektury. Byli nimi Tivadar Kozelka (1895-1980) oraz Zoltán Seidner (1896 -1960), twórcy pracujący dla najważniejszego węgierskiego czasopisma architektonicznego „Tér és forma” („Przestrzeń i forma”; kilka oryginalnych numerów też jest prezentowanych na wystawie). Wydawane ono było w latach 1928-1948 i w treści oraz grafice przypominało nie-

mieckie „die Form”. Pokazywane tu zdjęcia są wyborem z niezwykle bogatych zbiorów negatywów i odbitek przechowywanych przez organizatorów wystawy: w Biurze Narodowego Dziedzictwa Kulturowego zgromadzono 200 tys. negatywów i 150 tys. odbitek, w Muzeum Architektury zaś 16 tys. negatywów i 20 tys. odbitek.

Tak więc ekspozycja ma podwójny charakter: z jednej strony pokazuje najwybitniejsze dzieła w ich pierwotnym wyglądzie, z drugiej jest świadectwem znakomitych umiejętności fotografów. Jest zatem wystawą architektury i historycznej fotografii artystycznej. Tym samym adresowana jest zarówno do historyków sztuki, jak i artystów fotografów, ale chyba przede wszystkim do architektów, dla których powinna być źródłem wiedzy o wyrafinowanym projektowaniu.

Węgierski modernizm wyłania się bowiem z tej prezentacji jako sztuka najwyższych europejskich lotów. Najbardziej znanym architektem był niewątpliwie Farkas Molnár, wieloletni współpracownik Bauhausu i Waltera Gropiusa, który przeschepił na Węgry idee niemieckiej awangardy. Do czołowych twórców należeli też m.in.: Lajos Kozma, Dezső Hültl, Jenő Lechner, Bertalan i Aladar Árkay. Wystawa obrazuje mnogość realizacji: najwięcej w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, przede wszystkim willowego, ale także obiekty użyteczności publicznej: kina, pocztę, dworzec autobusowy, szpitale, szkoły, kościoły, a nawet bary i przystanki. Nie zabrakło też genialnych wprost budynków przemysłowych, w tym elektrowni z lat 1927-1933. Wszystkie prezentowane obiekty wzniesiono w Budapeszcie,

choć wcale nie gorsza architektura modernizmu pojawiła się także w innych miastach. Trochę szkoda więc, że autorzy skupili się tylko na stolicy.

Interesującym jest wybór dat granicznych. O ile rok 1927 łączy się z pierwszymi realizacjami w duchu „nowej rzeczowości” i powstaniem czasopisma „Tér és forma”, o tyle data końcowa – 1950, wchodząca w Polsce już w okres architektury socrealistycznej, jest świadectwem długiego trwania, jeszcze po wojnie, form wypracowanych przez węgierski modernizm. Interesujące są także projekty i realizacje z okresu wojny. Wtedy gdy Europa pustoszona była przez walki i naloty, w Budapeszcie, stolicy sojuszniczego państwa Hitlera, rozkwitała modernistyczna architektura, tak tępiona w Rzeszy po 1933 roku. Zachwycają swoją elegancją domy przy ulicy Pozsonyi 53-55 z lat 1941-42 Istvána Hámora (Hamburgra) czy też willa autorstwa Józefa Fischera. Kim byli zleceniodawcy, kim architekci? Ze wstępu ani skromnych komentarzy przy zdjęciach tego się niestety nie dowiemy. Równie ciekawym fenomenem są budynki powojenne. O nowej epoce świadczą jedynie portrety, sztucznie dowieszona na barierce nowoczesnego dworca autobusowego, i osoba portierki (?) czy też klasycznej „etażnej”, broniąca wejścia na wyższe kondygnacje (dworzec autobusowy, Erzébet tér 5, István Nyiri, 1948-19).

Z wystawy wyłania się więc niezwykle ciekawy obraz wysmakowanej zarówno pod względem kompozycji, jak i doboru materiałów, konstrukcji i wykonania obraz węgierskiej architektury doby modernizmu. We wstępie autorzy podkreślają jednak, że nie był to dominujący kierunek, przeważał wówczas nurt konserwatywny o klasycystycznym zabarwieniu. Także i ten wątek zasługiwałby z pewnością na międzynarodową prezentację.

Drugim walorem wystawy są same fotografie, których odbitki wykonano z zachowanych negatywów, a część to nawet oryginalne fotografie (wielki plus wystawy!). Nie są to przypadkowe ujęcia architektury, lecz wizje artystyczne, przemyślane pod względem kompozycji, perspektywy, światłocienia (stąd w nazwie wystawy określenie „światło”) i malarskiego efektu. Taki nurt w fotografii pojawił się równocześnie z modernizmem. Pokazywał nowy sposób fotograficznej prezentacji architektury, kreował rejestrację dynamiczną, w śmiałych perspektywach, przy sztucznym świetle, z zaskakujących punktów widzenia, wreszcie w szerokim kontekście

przestrzennym. Uczył, jak patrzeć na „pudełkową” architekturę, wydobywał także efekty, których być może sami projektanci nie byli w pełni świadomi. Tworzył nową, wizualną interpretację dzieła architektonicznego.

We wrocławskim Muzeum Architektury pokazywane były w 2005 roku prace Czesława Olszewskiego („Dekada Swingu. Architektura modernistyczna w Polsce lat trzydziestych XX wieku. Fotografie Czesława Olszewskiego ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN”), równie wspaniałego artysty-fotografa, którego zdjęcia są niejednokrotnie jedynym świadectwem niegdysiejszego piękna dziś bądź już nieistniejącej, bądź czasami zrujnowanej architektury polskiego modernizmu. Niestety, owa polska wystawa, która równie dobrze jak wystawa węgierska objechać by mogła kraje ościenne, była niezwykle skromna i pozbawiona katalogu. A polski modernizm wcale nie był gorszy od węgierskiego. My po prostu nie umiemy promować swojego!

Pewnym mankamentem węgierskiej prezentacji jest brak odniesienia do współczesnego stanu zachowania obiektów. Nie dowiadujemy się, czy one jeszcze istnieją i czy podjęto ich rewaloryzację. To jakby sonda zapuszczona w odległe dziesięciolecie, bez przełożenia na współczesność. A stan obiektów modernistycznych, szczególnie w Europie Środkowej i Wschodniej, jest tragiczny (choć niektóre dzieła le Corbusiera są, jak wiadomo, w nie lepszej sytuacji). Dziedzictwem modernizmu zajął się ostatnio ICOMOS. Na jego międzynarodowej konferencji w Moskwie w 2006 roku wydano wspólną deklarację ICOMOSU i DO.CO.MO.MO nawołującą do badań i konserwacji architektury XX wieku oraz wpisywaniu jej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. We Wrocławiu chwalebny początek było umieszczenie na tej liście w 2006 roku Hali Stulecia Maksza Berga.

Podkreślić jednak trzeba, że – według założeń autorów deklaracji – opieką i badaniami objęty ma być nie tylko modernizm, ale architektura CAŁEGO XX wieku, w tym także dzieła powstałe po II wojnie światowej. Nie znajduje to dotychczas wielkiego zrozumienia, szczególnie w krajach postsocjalistycznych (z wyjątkiem Niemiec).

Dlatego z satysfakcją należy przyjąć powstanie przy polskim ICOMOSIE sekcji architektury XX wieku. Patrząc bowiem na stan zarówno techniczny spuścizny architektonicznej ubiegłego stulecia,

jak i na stan badań nad tymi dziełami, trzeba bić na alarm. Przede wszystkim potrzebne jest rozbudzenie zrozumienia wartości tej architektury przez właścicieli i decydentów, głównie władze komunalne, które zbyt pochopnie wydają zezwolenia na rozbiorce (słynny Supersam w Warszawie, sądzę, że niedługo go odbudujemy w innym miejscu, odbudowa to przecież polska specjalność!, czy też batalia o zachowanie katowickiego dworca PKP). Służyć temu może tylko prawdziwa „praca u podstaw” – wystawy, publikacje, audycje w mediach, artykuły nie tylko w prasie fachowej. Bazę jednak musi stanowić podstawowe rozpoznanie zabytków i ich rzetelne, naukowe przebadanie.

Z satysfakcją więc można wskazać na działania wrocławskiego Muzeum Architektury, gdzie nie ma roku bez dużej wystawy poświęconej architekturze XX wieku. Jednak równocześnie z przykrością trzeba stwierdzić, że w nadodrzańskiej metropolii prezentowane są wspaniałe dzieła czeskiego, niemieckiego czy teraz węgierskiego modernizmu, prezentacje polskiej awangardy przemykają zaś na marginesie, jako wystawy małe i bez szerszego echa. A któż, jak nie jedyne w Polsce Muzeum Architektury, jest wręcz predestynowane do organizacji takich ekspozycji? Odbływały się one dawnymi laty, teraz jednak nadszedł czas na nowe spojrzenie, z szerszej „popostmodernistycznej” perspektywy.

Organizowane ostatnio a to w Poznaniu (VI 2007), a to w Gdyni (IX 2007) sympozja o międzywojennej architekturze w Polsce są tego dobrymi zwiastunami. Również raczkujące u nas badania tego okresu stanowią, być może, zapowiedź solidnie dopracowanego ogólnopolskiego programu badawczego (pilnym postulatem jest napisanie monografii polskich modernistów, zarówno tych przedwojennych, jak i powojennych).

Architektura polska powinna znaleźć się w orbicie dociekliwych badań nad tym okresem obejmującym nowe państwa powstałe po 1918 roku. Być może dobrym początkiem będzie rozprawa Andrzeja Szczęskiego z Krakowa, który właśnie w takim ujęciu badawczym chce przedstawić modernizm w Europie Środkowej. Omówi on rolę, jaką modernizm odegrał w procesie transformacji regionu, jego uwikłania polityczne, jak również postawi pytanie, w jakim stopniu ten nurt został zaakceptowany jako wyraz ideałów nowoczesności.

Osobnym problemem jest polska sztuka powojenna. O ile malarstwo czy rzeźba są przedmiotem systematycznych badań i niezwykle ciekawych prezentacji, o tyle architektura, sponiewierana przez czas, obarczona grzechem ideologii i po prostu zapuszczona, wzbudza odrazę nie tylko mieszkańców, ale też i badaczy. Na niej to bowiem najbardziej odcisnęła się mizeria budowlana socjalizmu. Nie dość więc, że nie jest w ogóle pokazywana w muzeach, to nie jest nawet zinwentaryzowana, nie mówiąc już o braku jej wnikliwej analizy naukowej. Pochwalić więc należy inicjatywę SARP-u stworzenia list wartościowych obiektów powstałych po 1945 roku. To pierwszy krok do ich ochrony, chociaż, niestety, aktualne narzędzia prawne temu nie służą.

Nadszedł więc chyba najwyższy czas na dużą, międzynarodową konferencję i wystawę poświęconą polskiej myśli architektonicznej w latach 1920-1970. Warto spojrzeć na naszych dawnych „socjalistycznych” sąsiadów, szczególnie na Niemcy. Tam wystawy o architekturze XX wieku (zarówno tej przedwojennej, jak i powojennej) są już od wielu lat na stałe wpisane w kalendarz imprez muzealnych, zaś półki uginają się od rozpraw naukowych i popularnych albumów na ten temat. Właśnie odbywa się w lipskim ratuszu wielki przegląd architektury modernistycznej z oryginalnymi fotografiami, planami i modelami (*Visionär. Architektur und Städtebau der 20er Jahre in Leipzig*, 16.05-30.09. 2007).

Architektura XX wieku w Europie Środkowej, szczególnie jej nurt awangardowy, stanowi także coraz żywszy przedmiot wystaw i badań naukowców angielskich i amerykańskich. Książki te docierają niestety tylko do niewielkiego grona specjalistów, powinny zaś być bezwzględnie przetłumaczone. To także rola dla DO.CO.MO.MO i ICOMOSU – stworzenia polskiej serii architektury XX wieku. Może dzięki poznaniu i rozpropagowaniu wiedzy, uświadomieniu szerokim kręgom, w tym odpowiednim władzom, wartości architektury dwudziestowiecznej uda się ochronić wiele cennych zabytków.

dr hab. Agnieszka Zabłocka-Kos

Historyk sztuki, architekt, badaczka architektury i urbanistyki XIX i XX wieku. Autorka książek Sztuka, wiara, uczucie. Alexis Langer – śląski architekt neogotyku, Wrocław 1996 i Zrozumieć miasto. Centrum Wrocławia na drodze ku nowoczesnemu city 1807-1857, Wrocław 2006.